

twórczość

Stanisław **Stabro**, Leszek **Szaruga**,
Roman **Kaźmierski**, Ryszard **Kołodziej**,
Wojciech **Sołtys** – wiersze

Marek K.E. **Baczewski** – Trzej przyjaciele

Hubert **Klimko-Dobrzaniecki**

– Kołysanka dla wisielca

Karol **Maliszewski** – Jesień narratora

Bianka **Rolando** – Z „Rozmówek włoskich”

Christopher **Norris** – Dekonstrukcja kontra
postmodernizm

Jacek **Zalewski** – Manichejski smutek

Nieznana korespondencja **Witkacego**

Zbigniew **Mikolejko** o książce

Ryszarda **Przybylskiego**

„Ogrom zła i odrobina dobra”

wśród książek, na widnokręgu,
przegląd zagraniczny, noty

PRZYSTANKI

(1)

Czego szuka? Nie wiadomo. Torba rośnie i trudniej z niej wyszperać: bilet, papierek od cukierka, kamyk, antyczny ząb. Lata lecą, ulicę odnajduje się wszędzie tylko nie tutaj. Inne nazwy przecznic, żyłka płacze się w kieszeni. Lusterko jest małe, trzeba się długo cofać, żeby zobaczyć, jak palce prawej ręki rozpinają kołnierzyk. Ale gdzie twarz? O, tam ucieka, kropla światła, odjeżdżający autobus, znak znikającego.

(2)

Dorosły postanawia, że lato będzie upalne i pakuje dzieciństwo do podniszczonego kartonu. Przez szpary sączy się schłodzone słońce, a zakazane zabawy trwają całą dobę na dnie jeziora. Meble ustawiają się na trawnikach, ale nie zamierzają odlatywać. Mnie nie ma. Zauważyłeś, że ściana się porusza? Skradam się w krzakach na skraju, żeby cię podglądać z zamkniętymi oczami.

(3)

Przypomina bardziej dziecięcy rysunek niż sen mężczyzny. Poplamiona pościel to mapa królestwa, zgaszona lampa – uwięzione zwierzę. Kilka niespokojnych kresek w miejscu twarzy: dziecko nie dokończyło obrazka i pobiegło umierać wśród rzeczy wyrzuconych na brzeg.

PROWINCJE

(1)

Miejsca, gdzie się mieszkało, gromadzą się przy jednej ulicy.

Jezdnia to rzeka, z drugiego brzegu
mgła zamiast wołania. Śliskie dni
jak miętusy łapane w strudze nieopodal.
Ani słowa, żeby nie płoszyć.
Coraz obfitszy krwotok obrazów,
płynnie czytanych widoków.
Na jednej nodze, schodami wieczoru.
Sen jest ostatnim pociągami. Stąd dotąd.

(2)

W oddali rozmowa opon z asfaltem.
Bliżej: wiatr, gałąź wygięta w znak
zapytania. Jestem ciekawskim sąsiadem,
moje oko jest dziurką od klucza,
ucho płochliwą myszą.
Trzepot, jakby papier zrywał się
do lotu. Z klatki piersiowej:
dzień dobry, dzień dobry.

(3)

Jasno jakby kilka dni zaczynało się
równocześnie. Daty są framugami,
ale widok jeszcze drzemie
z twarzą ku ścianie. Przed odjazdem
wymienia się metafory na wygodniejsze
do niesienia i porządkuje opowieść.
Ona przetyka początek, on zakończenie.
Resztki zapakowane jako prowiant
na drogę. Świt to parking,
zegarek zaspany jak strażnik.

(4)

Przed stworzeniem świata szosa
przechodziła tuż przy płocie i skręcała
za przybudówką u sąsiadów.
Teraz wybiera krótszą drogę, przez las.
Właściwie to żaden las: plac budowy
ze śniegu i kilku sosen. Jedna z nich
ma korę jak łuska wymarłego gatunku
potworów. Jakby się obawiano,
że mogą powrócić: solidne płoty, złe psy.

STRONY

(1)

Okna mrugają jak sygnały
w szpitalnym korytarzu.
Ci, co mają oczy zaczerwienione
nocną zmianą, ziewają w ciepłe gazet.
Ciemność stygnie, herbata cierpka.
Ulice zaczynają się krzyżować:
ramiona rozpostarte aż do cichych
dzielnic. Między mostami rzeka
odwraca rybi brzuch ku niebu

(2)

Dęby w parku tyle godzin
próbowały uspokoić wiatr.
Świt jest starym pielęgniarzem,
nie zastanawia się, czy to
zwykła robota, czy coś więcej.
Liście jak rozrzucone notatki,
gdy dzień przepisuje na czysto
zaświadczenie dla przechodzących.

(3)

Kiedy kończy się zapas snu,
gawrony płoszą noc.
Na śniadanie: chleb i jego obraz.
Palce przypominają figurki
przywiezione z dalekiej podróży.
Okruchy na talerzu to słowa,
mówią rankowi o ciemności.

(4)

Nie ma czym zapisać, że pokój
jest pusty. Raport o obecności
sporządzi ten, który sprzątnął
język i przepadł. Trzeba wrócić
wiele razy, żeby usłyszeć papier
na stole. Pod stołem gniazdo kurzu.
Zanotować: nikogo. Rzeczy
sylibizują, ciało skrobie pulsem.

Roman Kaźmierski